OPIEKUN POLSKICH DZIECI.

Nr. 12. dnia 14. Października 1867. **Rocznik. I.**

DZIEJE POLSKI.

(Ciąg dalszy).

Z pięciu synów Bolesława Krzywoustego, Władysław (II) jako najstarszy otrzymawszy ziemię krakowską, sieradzką, Szlązk i Pomeranję, a oraz zwierzchnictwo nad nieletnemi braćmi, zapragnął zaraz w początkach zagarnąć i ich dzielnice, czemu się jednak możniejsi z narodu oparli, widząc dla siebie z tego rozdrobnienia państwa większą korzyść. Władysław podniecony przez swoją żonę, niemką, krewną cesarza niemieckiego, zwołał przeto zjazd do Krakowa, na którym wyłuszczył zebranym opiekunom młodych książąt, że podział kraju jest szkodliwy, że małoletni bracia nie dadzą sobie rady, a czego jako dowód przedstawił właśnie zaszły napad Czechów na Szlązk. Gdy i te przedstawienia nie skutkowały, rzucił wszelkie względy i mocą oręża zagarnął braterskie dzielnice — zwłaszcza że miał zapewnioną sobie pomoc Niemiec i Rusi Wkrótce też z posiłkami książąt ruskich i Połowców wyruszył do Wielkiej Polski, i obległ braci w Poznaniu. Pełen żądzy nieograniczonego panowania, gdy nie chciał słyszeć o żadnej zgodzie a nawet i upomnień wysłanego doń arcybiskupa poznańskiego, który gorliwie przemawiał za uciśnionemi książętami, rzucił tenże klątwę na niego, co miało ten skutek, że w odległych ziemiach powstały poruszenia na korzyść uciśnionych braci książąt, a żołnierze stracili do dalszej wojny ochotę. Wnet też przyszło do starcia, w którem Władysław pobity na głowę, ledwie zdołał uciec do Krakowa. Widząc że nie zdoła się oprzeć nadciągającym ku stolicy braciom, skrycie wyjechał do Niemiec (r. 1149), zkąd już więcej nie powrócił.

Za jednomyślną zgodą objął teraz rządy Bolesław (IV. Kędzierzawy), najstarszy z braci. Lecz nie długo cieszył się on pokojem, cesarz niemiecki bowiem Fryderyk Rudobrody ujął się za zbiegłym doń Władysławem, i gdy wszelkie jego wezwania do oddania temuż państwa były podaremne, wyruszył z wielkim wojskiem do Polski. Bolesław i jego bracia widząc tą nawałnicę, postanowili przyjąć walkę, przyzywając ku swej pomocy przyjaźnych książąt ruskich i posiłki Połowców i Po-

morzanów. I gdy już wszystko było gotowe do boju, stanęła zgoda, mocą której Bolesław uposażył jednego z synów zbiegłego Władysława odstąpieniem mu Szlązka. Po kilku leciach pokoju, zaczęli się zrywać poganie Prusaki, najeżdzając granice polskie i niszcząc je mieczem i ogniem. Z różnem powodzeniem prowadzono walkę z tym dzikim jeszcze narodem, gdy wtem umarł Bolesław w r. 1174tym swego panowania.

(D. c. n.)

Wiadomości o świecie powszechnym.

Gwiazdy stałe.

Gdyby gwiazdy stałe palcami policzyć chciano, zabrakłoby palców na całej ziemi. Albowiem kiedy kto w pogodnej i jasnej nocy spojrzy na niebo, co za niezliczona ilość świateł niebieskich, większych i mniejszych błyszczy radośnie i mile! Oko nie może się napatrzyć, nie wie, którą gwiazdę najprzód i najdłużej ma podziwiać, i zdaje się, jak gdyby każda przemawiała: „patrz na mnie!“ — Wszystkie te gwiazdy posuwają się na niebie; niektóre zachodzą wcześnie, a przez całą noc aż do poranku, kiedy ziemię owionie świeże ranne powietrze i kiedy ode wsi do wsi rozlega się pjanie kogutów, wschodzą ciągle nowe bez końca. Dla tego nie można wszystkich gwiazd, ani nawet połowy razem widzieć na niebie, bo one jak w dzień tak w nocy odprawiają swój bieg cichy, tylko że ich w dzień dla blasku słonecznego widzieć nie możemy. Gdy kto, np. stróż nocny lub woźnica z uwagą podczas nocy przypatruje się niebu, wówczas po zachodzie słońca wcale inne, jak rano przed wschodem, gwiazdy zobaczy. Gdzież się tamte podziały, zkąd te przybyły? Odpowiedź: przez dzień zaszły i weszły.

Ażeby gwiazdziarze ilość gwiazd w lepszym utrzymać mogli porządku, przeto niektórym znaczniejszym nazwiska dali, albo też takim, które pospołu obraz jaki przedstawiają, nazwisko tegoż, np. krzyż, korona i tp.; albo określiwszy około 20 do 100 gwiazd liniją, mającą kształt jakiego zwierzęcia, np. niedźwiedzia, raka i t. p., zowią znakami, jak np. 12 znaków niebieskich: panna, bliźnięta, niedźwiadek, baran, byk, lew, waga, strzelec, kozioroziec, wodnik i ryby, a wtenczas wszystkie w jednym znaku znajdujące się gwiazdy, do tegoż należą.

Ale to jeszcze nie wszystko. Oprócz gwiazd, które widzimy, jest wiele innych, których oko ludzkie nie dojrzy. Gdzie między dwiema lub trzema gwiazdami próżne się zdaje być miejsce, tam dla patrzącego przez dalekowidz więcej jeszcze jak 20 nowych gwiazd jaśnieje.

Widzimy także tak nazwaną drogę mleczną na niebie, która zdaje się być mglistym blado-oświeconym pasem. Ale patrząc przez szkło gwiazdziarskie, występuje z tej oświeconej mgły niezliczona ilość

małych gwiazdek: zupełnie jak kiedy z okna patrzymy na wielką górę, gdzie widzimy tylko zieloność, ale patrząc przez dalekowidz, dostrzegamy drzewo przy drzewie i liść przy liściu. — Wierzyć nawet można, iż gdyby gwiazdziarz mógł dostać się na najodleglejszą z tąd gwiazdę, jeszczeby nie był na końcu, lecz owszem ujrzałby nowe, pełne gwiazd i dróg mlecznych— niebo aż do nieskończonności.

Co się tyczy ruchu gwiazd, to nie wszystkie wschodzą i zachodzą. Patrząc w północną nieba stronę, zobaczymy niedaleko woza gwiazdę, która nie ma osobliwego ruchu i zowie się gwiazdą biegunową (polarną). Inne gwiazdy aż do zodyjaka (zwierzyńca niebieskiego) czyli 12 znaków niebieskich spozierają na nię, jak na swego przewodnika lub swój punkt środkowy, i obracają się na okół niej tak, że również nie zachodzą. Latem więc i zimą można wóz przez całą noc to nad, to pod gwiazdą biegunową widzieć. Odleglejsze gwiazdy muszą w swych wielkich kołach poniżej obchodzić naokół ziemi i z drugiej strony wschodzić. I tak np. babę, pospolicie nazwaną kwoczkę, kiedy stoi u dołu, nigdy nie można widzieć. Obróciwszy się zaś ku południowej stronie, z kąd lato i bociany przybywają, ku stronie przeciwnej północnej gwiaździe biegunowej, znajdziemy znowu drugą, nieruchomą gwiazdę biegunową, i na tę patrzą gwiazdy z tamtej strony zodjaku i krążą nie zachodząc, w małych obwodach, im bardziej się do niej zbliżają.

Ale to wszystko jest tylko pozór: albowiem w rzeczy samej ziemia, otoczona ze wszystkich stron gwiazdami bez liczby i końca, wisi pomiędzy niemi. Biegun jeden ziemi, choć wprawdzie najbliższy nas, obrócony ku gwiaździe biegunowej najwyższej na północ, drugi zaś na ziemi, nawet z najwyższych gór nie widzialny, a oś, przechodząca przez środek ziemi, gdyby dosięgała aż do gwiazd, toby się wkręciła w obie gwiazdy biegunowe i w nich razem z ziemią obracałaby się jak w zworach; — i w samej istocie tak się też ziemia obraca, iż jej bieguny zawsze ku biegunowym gwiazdom są zwrócone. Dla tego nam się zdaje, iż słońce co 24 godzin ziemię okrąża i gwiazdy także. Lecz nie tak się ma rzecz. Ziemia w przeciągu 24 godzin swój obrót na osi odbywa i tym sposobem mimo gwiazd przechodzi.

Co dotąd o gwiazdach stałych powiedziano, można po części gołem okiem dostrzedz i rozpoznać, lecz oko rozumu dalej sięga.

Po pierwsze. „Gwiazdy stałe tak są od nas odległe, iż żadną miarą niepotrafimy ich ogromnego oddalenia wymierzyć.“ Syryjusz (czyli wielki pies) bez wątpienia jest najbliższą gwiazdą stałą, o czem z jego wielkości i świetnego blasku sądzić możemy, a pomimo to musi on przynajmniej być 27,664 razy od ziemi odleglejszym jak słońce, i kula armatnia na nim wystrzelona, potrzebowałaby więcej jak 600 tysięcy lat, aby do ziemi dolecieć.

Powtóre. Syryjusz, który w takiej odległości tak wielkim się być zdaje i także światło rozlewa, musi być większym od naszego słońca i

nawet sam musi być słońcem, a do tego okazałem i promienistem słońcem. I tak też jest z pewnością. Podobnie możemy przypuścić, iż każda inna stała gwiazda także jest słońcem, albowiem chociaż one wydają się mniejszemi, to tylko z ich większej odległości pochodzić może.

Potrzecie. Odległość słońca od Syryjusza służy nam za miarę odległości gwiazd stałych pomiędzy sobą. Albowiem kiedy słońce i Syryjusz tak są od siebie odległe, iż kula działowa do przebieżenia tej przestrzeni potrzebowałaby 600,000 lat, można ztąd sądzić, że inne słońca są takiejże odległości pomiędzy sobą, aż do najwyższej drogi mlecznej, w której tak małemi się wydają, iż kapeluszem moglibyśmy ich kilka set pokryć. Nie wiele potrzeba rozumu, iż skupienie ich na jednem miejscu jest tylko pozorne.

Poczwarte. Zważywszy to wszystko, zdawałoby się, iż wszystkie niezliczone gwiazdy, mianowicie te, których gołem okiem dojrzeć nie można, nie dla nas istnieją. Gdy w podróży w obcem mieście zanocujesz, a wyjrzawszy przez okno na ulicę, zobaczysz zewsząd licznie zapalone światła, nie myśl, iżby wszystkie na to się paliły, żeby w twojej izbie było wesoło, lecz bądź przekonanym, iż każde światełko inną oświeca izbę, w której ludzie mieszkają i czytają książki, lub modlitwę wieczorną, albo przędą lub dzieci się uczą swych zadań i td.

Tak sądzą i uczeni, że gdzie w takiej odległości tyle niezliczonych gwiazd promienistem błyszczy światłem, tam i planety czyli ziemie około każdej z nich krążą, biorąc od nich światło i ciepło, jak nasze planety od swego słońca, i że tam, podobnie jak na naszej ziemi, muszą żyć zwierzęta i ludzie, którzy się cieszą światłem niebieskiem i chwałę Stwórcy opiewają. A jeżeli kto z tamtych światów wzrok podniesie ku niebu, może nasze słońce ujrzy tylko jako drobną gwiazdkę, a ziemi naszej może wcale nie zobaczy; nie ujrzy on jej piękności, jej wiosny z kwiatami i motylami, jak my piękności tamecznej wiosny nawzajem podziwiać nie możemy. Ale odwieczny i wszechmocny Bóg, co te wszystkie światła zapalił i te milijony światów trzyma w swem ręku, mile spogląda na dziecinę na łonie matki, na ziemię i niebo i wszystkie niezmierzonego świata przestrzenie swą ogarnia miłością i miłosierdziem.

Patrząc na pełne gwiazd niebo, zdaje się jak gdyby księga Opatrzności Boskiej leżała rozwarta przed nami, i jakoby każda gwiazda była zdaniem w tej księdze: „Czas twój przetrwa od pokolenia do pokolenia; Tyś ziemię stworzył a niebiosa są dziełem rąk Twoich.“

Gwiazdy to nie cacka.

Noc nadeszła — ciemna, czarna:
Błyszczą gwiazdy ukochane,
Gwiazdy, gdyby złote ziarna
Na tle nieba rozsypane.

Dziecko zgarnąć chce te ziarna,
Spoglądając tam z tęsknotą;
Ale próżno — praca marna —
To nie ziarno, to nie złoto.

Dziecko prosi swego taty,
Pokazując gwiazdy w górze:
„Tatko zerwij mi te kwiaty!“
Ależ gwiazdy to nie róże.

Gwiazdy złote błyszczą mile:
Dziecko sięga tam z nienacka;
Ależ gwiazdy, nie motyle.
Ależ gwiazdy, to nie cacka.

Gwiazdy złote, gwiazdy w górze,
To nie cacka, to nie kwiaty,
Nie motyle, ani róże, —
Ale ziemie — ale światy!

Nie za cackiem, nie za kwiatem,
Tęskni człowiek z serca biciem;
Lecz za innym tęskni światem —
On za innem tęskni świtem.

Poczciwy sługa.

Sługa trzeźwy i wierny pracą i przychylnością swoją nie tylko za życia zjednywa dla siebie przywiązanie, ale nawet po śmierci niewygasłą pamięć.

Do takiej to liczby sług należał Ignacy Ratkiewicz, zmarły przed kilkoma laty w Warszawie. — Po wyjściu ze służby wojskowej, wstąpił do obowiązku u pewnego obywatela — najpierw jako dozorca, następnie jako zarządca folwarku. Po kilkunastu laty wiernej służby przeniósł się do Warszawy, gdzie objął zarząd młodego panicza, syna pomienionego obywatela, który został urzędnikiem Towarzystwa ziemskiego.

Pomimo 70ciu lat życia, pomimo wysługi w wojsku i u panów, Ratkiewicz nie oddał się na starość włóczędze, lecz pracował do ostatniej chwili życia nad wiek i nad siły. To też na wsi przy gospodarstwie dbały o dobro swego pana, był oraz wyrozumiały dla poddanych jego, których nie hańbił i nie katował, przeto od wszystkich był kochany i poważany; w mieście zaś w obowiązku u syna starego pana, czujny i zapobiegliwy prowadził dom w największym porządku. — Ogólnie mówiąc był on jednym z tych ludzi, co kochają najpierw Boga, a potem pana; praca jego przeto nie była pracą, aby ją zbyć, lecz wierną, trzeźwą i pilną — i wypełniał swoje obowiązki nie jako za pieniądze, ale jakby dla siebie samego. To też pan jego uważał go nie jako sługę. ale należącego do rodziny. Jak czyste było jego serce i wiara, tak czystość we wszystkiem była dlań ulubioną; w końcu wszakże nadwątlone pracą i wiekiem zdrowie jego zaczęło podupadać, i pomimo wszelkich starań nieubłagana śmierć zabrała poczciwego staruszka. Miło też było widzieć, kiedy pan jego z kolegami i przyjaciółmi swymi ciało zmarłego na cmentarz odprowadzał; — niosąc mu tę ostatnię jakby bratnią posługę, żalem wykazywał, jak dalece kochał poczciwego Ratkiewicza.



Dowcip chłopski

W pewnem miejscu skradziono chłopu najlepszego konia, jakiego miał w swojej stajence. Zrozpaczony udał się do sąsiednego miasteczka, gdzie miał być jarmark, w nadziei, że albo znajdzie swoją zgubę, albo kupi innego. Przeglądając stojące konie na targowisku, krzyknął z radości, poznawszy swojego; podbiegł też zaraz ku niemu, schwycił za uzdeczkę i zawołał na głos do ludzi: Oto jest mój koń, którego mi przed kilku dniami skradziono!

— Mylicie się gospodarzu, rzekł na to żyd, który sprzedawał tego konia; ta szkapa już rok jak należy do mnie, i są świadkowie, co widzieli jak kupiłem ją przed rokiem — może ona podobną jest do waszego konia, ale to nie wasza.

Gdy to żyd mówił, chłop zakrył obie oczy koniowi i rzekł do żyda:

— No, kiedy ty tak dawno tego konia masz u siebie, to powiedźże mi, na które on oko jest ślepy?

Żyd, który istotnie był złodziejem i nie miał czasu dobrze konia obejrzeć, zmięszał się na takie zagadnięcie, lecz miną nadrabiając, rzekł na los szczęścia, że koń na lewe oko nie widzi.

— Aha! zawołał chłop, odsłaniając rękę, kłamiesz, bo koń dobrze widzi na lewe oko.

— Nu! podchwycił żyd, co to znaczy? ja się omyliłem, chciałem powiedzieć, że on na prawe oko jest ślepy; przecie dobrze znam mego konia.

Natenczas chłopek odkrył i drugie oko konia i rzekł do otaczających go ludzi. — Patrzajcie gospodarze, oto jest dowód, że żyd jest kłamca i złodziej, bo koń na oba oczy dobrze widzi; dla tego zaś zadawałem mu te pytania, aby łatwiej sam się wydał, że konia ukradł.

Wszyscy przytomni zaczęli się śmiać z tego dowcipnego figla, poczem zaprowadzono żyda do urzędu, który go kazał uwięzić.

Chłopek uszczęśliwiony znalezieniem swej zguby, poszedł jak to zwykle bywa, do szynkowni, by potraktować swoich znajomych; obczęstował kwartą wódki wszystkich

obecnych, i żeby na tem był poprzestał — ale nie; kazał dać drugą ba i trzecią, i w końcu — jak to mówią — skuł się tak potężnie, że ledwie na nogach mógł się utrzymać. Wychodzi nareszcie z szynkowni i nuż siadać na konia. Lecz co się podniesie w strzemieniu, to duch wódczany ściągnie go nazad; po długich próbach wydźwignął się przecie nad grzbiet konia i — przekoziałkował przez niego na kilka kroków.

On! zawołał z zadziwienia — snać z tak potężnego skoku czy też z bolu, zdaje się jednak, że z ostatniego, bo nie próbował już więcej siadać na konia, lecz wziąwszy go za uzdeczkę, prowadził za sobą. Za miasteczkiem zdybał go sąsiad jadący wierzchem; i tak obaj razem, jeden konno a drugi pieszo dążyli do domu. Tuż pod wioską mieli przebyć trzęsawisko; chłop pijany bojąc się ugrzęźnienia konia — pomimo, że sąsiad przezeń szczęśliwie przejechał, zapewne w nadmiarze dowcipu podnieconego spirytusem, bierze konia na barki i sili się przeprowadzić go przez trzęsawisko. W samym środku utknął atoli koń w błocie tylnemi nogami, a chłopisko, owalany ani dalej postąpić, ani się wydobyć z pod konia. Dopiero podana pomoc przez stojącego na brzegu sąsiada, wyswobodziła go z tego przykrego położenia.

Żyd po odebraniu kary za dowiedzioną mu kradzież, wyszedłszy z więzienia, przy pierwszej sposobności zadrwił sobie z pomienionego chłopa: „wy gospodarzu taki mądry i taki figel, że aż strach pomyśleć; ale jak się wódki napijecie, to macie koński rozum. Szkoda was — nie będziecie wójtem“.

Sposób nauczenia się rysować bez nauczyciela.

Kto posiada nauki rysunku, wie dobrze, że pierwsze rysy postacji ciała oddać się mające, tyle wymagają pracy i wprawy, że częstokroć zniechęcają uczącego się swoją trudnością. — Podający się tu sposób, posłuży do łatwego ich zwyciężenia: tak jest przynajmniej jego zamiar.

Przypuściwszy, że uczeń jest w wieku zdolnym do rozwagi i że ma dobrą chęć uczenia się, kładzie się przed nim pierwszy wzór, n. p. nos, usta, ucho, lub cokolwiek bądź, odrysowane na papierze; uczeń ma naśladować ten przedmiot własną ręką na tablicy łupkowej lub na papierze. Daje mu teraz tabliczkę rogową albo papier przeźroczysty (tabliczkę tą nazwiemy korektorem), na którym odznaczy uczeń podany mu przedmiot; ten rysunek gdy przyłoży do wzoru, łatwo pozna błędy i uwydatni potrzebne poprawki. Jeden rzut oka lepiej go nauczy, aniżeli pokazywania najjaśniejsze nauczyciela, choćby też najzręczniejszego. Uczeń poprawi, obejrzy znowu, a przy pomocy korektora powtarzając tę robotę, ile tego potrzeba wymagać będzie, uczyni rysunek zupełnie podobnym. — Ukończywszy kopią jednego wzoru, weźmie drugi, trzeci i t. d. coraz więcej trudniejszy i stuczniejszy. Na tabliczce łupkowej wprawiać się ma kilka tygodni, poczem niech się wezmie do roboty na papierze.

Po szkołach mniejszych i w domu, gdzie nie ma nauczycieli do rysunków, dzicie używając tego sposobu, łatwo nauczy się rysować, by mu tylko podać stosowne wzory. (Na pierwszą potrzebę posłużą w nrze. 9. i 11. obrazki przedstawiające żywe figury tworzące się w cieniu światła, jako też i inne drzeworyty niniejszego pisemka).

Objaśnienie niektórych wyrazów. (C. d.)

Budynek do pomieszkania ludzi, nazywamy domem. W ściślejszym znaczeniu mówi się atoli także o domach strzelniczych, strażniczych, o domkach z kart, o domach kupieckich, i o kościołach jako domach Bożych. Dalej o domach co do pochodze-

nia czyjego, jako to: o domie Rożycowym, t. j. rodzinie jego, pochodzeniu i pokrewieństwie; potem o różnych zakładach: n. p. o domach ubogich, poprawy, kary i tp. — Kto od domu do domu chodzi, ten jest albo żebrakiem, albo próżniakiem; albo nareszcie obowiązanym do jakiego sprawunku, n. p: do zbierania składek na jakie dobroczynne cele, sproszenia na wesele, na ucztę lub zgromadzenie. O natrętnym człowieku mówią, że wszędzie razem ze drzwiami do domu wpada; o skromnej panience zaś, że najchętniej siedzi w domu. Przysłowie niesie; „Przy bogactwie okazałość domu; lecz i małością można pomódz komu,“— Kto od nikogo nie zawisły, jest panem swojego domu.

Gęś.



Gęś należy do najpożyteczniejszych ptaków. Żyjąc w dzikiem stanie, jest szarą; swojska zaś, t. j. domowa, szarą, białą i pstrokatą. Gęś ma palce u nóg połączone błonkami, których używa do pływania, same zaś nogi zastępują jej miejsce wioseł. Żywi się nasionami roślin i samemi roślinami. W gospodarstwie jest gęś bardzo ceniona i utuczona daje wyborny tłuszcz czyli tak zwany smalec i pieczystę; pierze używają do pościeli na piernaty i poduszki, pióra zaś ze skrzydeł służa do pisania. Najdelikatniejsze pierze z gęsi nazywają puchem, a ten płacą bardzo drogo; niejedna gospodyni utrzymająca gęsi, przychodzi do znacznych pieniędzy, gdy oddziela puch od pierza i osobno go sprzedaje.

ROZMAITOŚCI.

— W Ameryce północnej w pobliżu wodospadu rzeki Potomak powyżej miasta Washyngtonu, zrobiono niedawno wielce ciekawe odkrycie; znaleziono kamień runiczny, na którym był wykuty napis wyrażający rok 1051 i wiadomość, komu był położony (zmarłej jakiejsiś kobiecie z Izlandji). To odkrycie jest dalszym dowodem, że na 500 lat przed Kolumbem, Ameryka była już znaną Europejczykom.

— W Stężowie zdarzył się okropny wypadek: dwie dziewczynki wałkowały bieliznę na maglu nie mającym zastawidła (dwa kawałki drzewa przybite do dolnej deski maglu, aby przy zważeniu magiel nie stracił równowagi). Jedna z tych dziewcząteк zważyła magiel, który straciwszy równowagę, spadł i połomał jej nogi, w skutek czego nastąpiła amputacya, poczem nieszczęśliwa wśród okropnych boleści skonała.

ZAGADKA.

Póki nie wiecie,
Głowę łamiecie;
A gdy poznacie,
To pogardzacie.

Rozwiązanie zagadki w Nr. 11. „Opiekuna“ Krak.

Wydawca i odpow. redaktor: **H. Stupnicki.** Z drukarni M. F. Poremby.